Nr. 47. Kraków, Środa 24 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny“

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Po procesie.

Po ośmiu dniach denerwującego naprężenia nareszcie zakończył się wczoraj proces o szpiegostwo, który z drobnej na pozór sprawy prywatno-partyjnej urósł do rozmiarów sądu o rozgłosie nawet wszechświatowym. Szczegółowe sprawozdania z jego przebiegu podawały wszystkie prawie pisma polskie pod trzema zaborami, prasa wiedeńska drukowała je niemniej obszernie, odgłosy całej sprawy z momentami ważniejszymi spotykało się w większych dziennikach europejskich.

W bliższych terytorjalnie i duchowo procesowi pismach nie brakło naturalnie zabarwienia tendencyjnego — nie wielu potrafiło się zdobyć na spokojną bezstronność aż do końca, lub na wszechstronne oświetlenie szczegółów — ten i ów wyrównywał przy tej sposobności swoje rachunki polityczno-partyjne, nawet wyznaniowe... Zapomniano w niejednej chwili, że tu nie sądzi się ani sprawa socjalisty z egzocjalistką czy sympatyczką socjalistów, ani sprawa żyda z katoliczką, ani nawet sprawa Polki, obwinionej o wydawanie caratowi swoich braci — ale że pozwano tu przed sąd dwie dusze, z których jedna święcie wierzy w winę drugiej, upadłej moralnie, druga zaś, w sumieniu swojem czyta, broni się, jak w walce o życie, przed hańbiącem piętnem zdrady. Tak można było rozpatrywać sprawę całą jedynie w oderwaniu jej od tła dziejowo-politycznego, a przynajmniej w podniesieniu się powyżej wszystkich małostkowych zawiści, czy uprzedzeń. Nie wielu się na to zdobyło i stąd ta tendencyjność w ocenianiu powszechnem wypadków, stąd to tworzenie się obozów, bezwzględnie broniących lub potępiających jedną lub drugą stronę.

Tak mówiła opinja publiczna, która jedna kowoż pod koniec chwiać się poczęła i tylko sztucznie jej sympatje podtrzymywane były przez garstkę zaciekłych zwolenników Borowskiej lub Haeckera.

Punktem przełomowym, od kiedy się to powszechne powątpiewanie rozpoczęło, było odroczenie sądu nad Brzozowskim do początku marca. Tu partja socjalistyczna postawiła krok taktycznie fałszywy, który odmienne, niż dotychczas, rzucił światło na wiarygodność głównego świadka w procesie Borowskiej, Bakaja. Wogóle niefortunny był ten cały pomysł socjalistów z połowiczną pufnością sądu partyjnego nad Brzozowskim, skąd na zewnątrz przedostawały się tylko lakoniczne komunikaty oficjalne, a z dopuszczonych na salę rozpraw najzaufańszych, niejeden roznosił po mieście wieści, które przedostawały się do pism i te, nie mogąc stwierdzić na miejscu ich prawdziwości, podawały je w formie pogłosek, bardzo jednak prawdopodobnych, bo cichaczem, pod sekretem, przez tego lub owego partyjnika socjalistycznego potakiwanych.

W ten sposób doszło też do publicznej wiadomości — co myśmy również za warszawskim „Przeglądem Porannym“ podali, że — zeznania Bakaja co do Brzozowskiego, jedynie obciążające go, pozostają w rażącej sprzeczności z zeznaniami Żeromskiego, Moszczeńskiej, Nałkowskiego, ludzi nieposzlakowanych i powszechnie szanowanych, zrodziło się więc podejrzenie, iż ten Bakaj, na którego prawdomowność i nieomylność nieomal przysięgali również czyści skąd inąd i cenieni ludzie: Burcew i Kulczycki, że przecież ten Bakaj mógł w 99 wypadkach nie mylić się, a tu, już mu wykazano, iż w jednym, w tym setnym, co do Brzozowskiego pomylił się.

Dlaczegóż by więc nie mógł się on mylić także w rozpoznaniu Borowskiej, którą miał widzieć przelotnie dwa razy w gabinecie Petersona, bez zbadania jednak, co ona tam robiła, jeśli w ogóle była... Takie rozumowania kursowały po mieście, mówiono o możności pomyłki w rozpoznaniu fizjognomji raz czy dwa ujrzanej, tembardziej, że prócz dr Sikorskiej, łudząco do Borowskiej podobnej, a w tę sprawę nie wmieszanej, więcej istnieć miało osób o podobnych rysach twarzy — przytaczano nawet analogiczny fakt z ubiegłej środy, kiedy jeden z posłów w tym samym lokalu restauracyjnym siedzącą jedną z pań krakowskich wziął za dobrze sobie znaną córkę prof. B. ze Lwowa.

Tak mówili ludzie, którzy ufali w dobrą wiarę Bakaja — inni mu jej wprost odmawiali, wskazując na Azefa, który równocześnie służył rewolucjonistom i policji rosyjskiej, z jednych i drugich wyrywając ofiary... A tymczasem tylko Bakaj był jedynym świadkiem na dowód ewentualnej winy Borowskiej. Ten, który właściwie mógł coś stanowczego powiedzieć o tem, czy Borowska w celach szpiegowskich była w lokalu ochrany rosyjskiej — Peterson nie został wezwany na świadka, przesłuchanie go drogą rekwizycji również się nie udało. I teraz jeszcze, choć już wyrok został wydany, twierdzimy, że jedynie Peterson mógł dać świadectwo prawdzie, o ile naturalnie byłby osobiście stanął na świadka, do czego go nikt zmusić nie mógł, o ile dalej zechciałby i mógł dać to świadectwo, a nie kryć się za tajemnicę urzędową, jako pozostający dotychczas w czynnej służbie rosyjskiej i o ileby wreszcie szczegółowo stwierdził, w jakich celach Borowska bywała u niego, bo i pod tym względem krążyły różne domysły.

Tego wszystkiego nie przedsięwzięto i — powiedzmy otwarcie — nie dobrze się stało, bo absolutnej prawdy z procesu nie mamy, Borowska wychodzi w prawdzie z niego zwycięsko, dużo jednak niedopuszczeń pozostało... Jeżeli zażalenie nieważności, wniesione przez Haeckera, odniesie skutek, może i tamto się wyjaśni z Petersonem.

Tymczasem zaś wyrok ławy przysięgłych dla wielu ludzi nie był niespodzianką. Przewidywało go wielu, wnioskując z konserwatywnego — naturalnie przypadkowo — charakteru tejże ławy (na co zresztą potwierdzenie znaleźćby można w ustosunkowaniu się głosów nad pytaniami, zawsze było za 11 *contra* 1). Przewidywano też taki wyrok już od chwili, gdy ława przysięgłych nie zażądała sprowadzenia Petersona — wielu widziało w tem skrystalizowaną już decyzję ławy, która zajmując takie stanowisko, widocznie wtedy usłuchała rozpaczliwego wołania Borowskiej, żeby jej nie pozostawiano znowu na 10 miesięcy pod pręgierzem hańby (na przesłuchanie osobiste Petersona trzeba było odroczenia rozprawy na dłuższy czas, co niezawodnie byłoby spowodowało wylosowanie innej ławy przysięgłych).

Wyrok padł na człowieka, który stał się ofiarą swojej dobrej wiary publicystycznej, wiary w świętość obowiązków swoich partyjno-zawodowych, a także zbytniej może wiary w autorytety partji. Są na świecie fanatyzmy, które tragedje sprowadzają — i tu trudno komuś wchodzić w duszę, badać jej tajniki i dalszy utajony proces psychologiczny, ale można ją zrozumieć. Taką jedną duszę miał sąd przed sobą i rozważał ją—miał także drugą, zrównoważyć obu nie mógł, ani obu uniewinnić, bo bardzo być może, że poza niemi kryje się gdzieś dusza trzecia, piekielnie zła, co nici gmatwa i ludzkich ofiar potrzebuje.

Rozstaliśmy się ze zagadką, dla której niema dwu rozwiązań: albo Borowska jest winną rzeczywiście zarzucanej jej zdrady, a wtedy szaleństwem i bezczelnością byłaby cała komedja z procesem — albo niewinną, a wtedy pada ofiarą strasznej pomyłki, jeśli już nie rozmyślnie złej woli.

Zagadki tej proces nam nie rozwiązał; dlatego takie smutne refleksje nasuwa ta tragedja duszy ludzkiej, targającej się dziś może w matni bez wyjścia...

(Telefonem.)

Wiedeń. „Deutsches Volksblatt“ cieszy się z zasądzenia socjalisty.

„Arbeiter Zeitung“ nie zabiera głosu w samej kwestji zasądzenia, ale podnosi, że przed sądem krakowskim został system szpiclowski Rosji należycie oświetlonym.

„Reichspost“ poświęca procesowi artykuł wstępny, iż proces wykazał jak niebezpieczna dla społeczeństwa i państwa jest działalność partji socjalistyczno-rewolucyjnej.

„Neue Fr. Presse“ stwierdza, że Galicja i Królestwo Polskie, to dwie prowincje dawnego państwa polskiego, połączone ze sobą tysiącznymi węzłami ideowymi. Przed Trybunałem krakowskim stanęła Rosja ze swą zgnilizną moralną i systemem tortur i szpiegostwa.

Stronnictwa ludowe i ich dobrodzieje.

III.

—*s*— Ci sami, którzy mówią, że niema wspólnych interesów dla całego zawodu rolnego, jątrzą także bezrolnych włościan przeciw gospodarzom.

W żadnej gałęzi wytwórczości narodowej nie masz tak silnej łączności zawodowej, jak w rolnictwie. W przemyśle można mówić o tem, że wielki przemysł pożera mały; w handlu bywa często tak, że wielkie przedsiębiorstwa wsiąkają w siebie drobniejsze. Nie jest to prawidłowo stałe i niezmienne, gdyż dziś, jak to już nawet pisarze socjalistyczni przyznają, mniejsze przedsiębiorstwa mnożyć się zaczynają szczególnie z chwilą, kiedy elektryczność jako motorowa siła może być uprzystępniona dla małych warsztatów. Co się zaś tyczy rolnictwa, to w jednych krajach samą naturą rzeczy wielka własność usprawnia miejsca mniejszej własności, a w innych krajach odbywa się obecnie drogą ustaw i subwencji państwowych proces wytwarzania małej i drobnej własności. Potrzeby bowiem rolnictwa, jako gałęzi wytwórczości narodowej, są takie, że istnienie silnej własności drobnej, albo — jak to się

u nas mówi — chłopskiej jest niezbędnym warunkiem bytu nawet dla wielkiej własności. I ta właśnie okoliczność wytwarza solidarność zawodową wszystkich rolników.

Ta sama konieczność, która zniewala wielką własność do tego, by uznawała własność mniejszą, skłania jednocześnie gospodarza zasobnego, by popierał ruch parcelacyjny, dzięki któremu wytwarza się i zupełnie drobna własność. Zapewne, że pojedyńczo wziąwszy Paweł lub Gaweł może szczerzyć zęby do każdej piędzi ziemi, która jest na rynku, ale gdy mówimy o włościaństwie, o ogóle gospodarzy, to mamy na myśli gromadę Pawłów i Gawłów, którzy, razem wzięci, mają rozum inny, aniżeli ten krótkowidzący, jaki pojedyńczo wzięci nieraz wykazują.

Zaznaczywszy tę wspólnotę interesów, jaką łączyć może całą klasę rolników na polu gospodarczem, musimy zaraz zaznaczyć, że z drugiej strony istnieje też walka między różnemi warstwami, na ziemi pracującemi. Jest to przedewszystkiem wielka dziejowa walka między ludem, do wyzwolenia dążącym, a przywilejem, walka polityczna o rząd i zarząd krajowy. Tę walkę gromada wiejska musi prowadzić przeciw temu, co się u nas nazywa dworem. Walka ta trwa wieki całe i walka ta dalej się prowadzi, a trwać musi aż do czasu, kiedy dawne przywileje polityczne pańskiej a dziś wielkiej własności zostaną zniesione, aż do czasu zlikwidowania przeszłości, na przywilejach opartej. Co więcej: obecnie walka o polityczne równouprawnienie ma dla włościaństwa daleko większe znaczenie, aniżeli miała dawniej, a to dla następującego powodu.

Dawniej rola państwa w codziennem życiu społecznem była daleko mniejszą. Państwo niemal jeszcze wczorajsze można porównać do schroniska, które stało na uboczu od wielkiej drogi życiowej. Państwo to dbało przeważnie o swą siłę zbrojną, o policję wewnętrzną i o trochę urzędnika dla utrzymania całości kraju w pewnej spójni. I dlatego masy ludowe mało się zajmowały sprawami państwowemi, nie troszczyły się o politykę.

Dziś rola państwa jest inną. Z namiotu na uboczu stojącego, stało się ono naszym dachem. Wszędzie przejawia się państwo, wszystko robi państwo i wszystkiego wyczekujemy od państwa, bo przez państwo spodziewamy się dojść do zupełnego rozwoju wszystkich sił społecznych. Oświata, zabezpieczenie, środki rozwoju gospodarczego i t. d. są dziś zadaniem państwa. I mowa tu nie tylko o centralnym zarządzie kraju, ale także o życiu państwowem w gminie, powiecie, mieście i td. I właśnie dlatego, że w dzisiejszem naszem życiu państwo gra taką rolę, zdobycie udziału we wszystkich formach administracji krajowej staje się pierwszorzędną potrzebą ludu zarówno miejskiego, jak i wiejskiego.

Na tem polu walki istnieje realna „jedność chłopska“, bo ona ma pozytywny cel społeczny, a jednocześnie nie narusza żadnych poszczególnych interesów, jakie różne grupy społeczne mieć mogą. Jest to jedność na interesie ogólno-społecznym oparta i dziejowo uprawniona; jest to jedność realna, a nie utopijna. I ta jedność wyraża się w Stronnictwie Ludowem, którego taktyka musi być taką, by wszystkie interesy różnych grup włościańskiej naszej ludności znalazły uwzględnienie.

Dobrodzieje rzekomi, którzy kręcąl nosem, gdy się mówi o interesach gospodarzy, o konieczności zawodowego postępu włościaństwa, którzy prawią o jakimś „ludzie“, oderwanym od gleby i od życia codziennego, są w istocie rzeczy obrońcami swego „widzi mi się“, a nie gromady wiejskiej.

Dla Stronnictwa Ludowego szkodliwą jest wszelka dyktatura myśli, pochodząca czy to od ludzi z prawicy, czyi też od ludzi z lewicy. Prawdziwa myśl polityczna Stronnictwa Ludowego dziś już nie może być dalszym ciągiem „życzliwości“ czy to konserwatywnej czy też demokratycznej. Usamodzielnione włościaństwo, rozmyślając o przeszłości, wspomni zawsze dobrem słowem tych, którzy do tego usamodzielnienia się przyczynili, ale chce ono żyć swojem życiem, rzeczywistem życiem z jego interesami codziennymi, z jego potrzebą zastosowywania się do całokształtu życia narodowego i z jego obowiązkiem przewidywania przyszłości.

Inaczej zresztą być nie może. Jak słońca w biegu, tak stronnictw w ich rozwoju nie można powstrzymać. Stosuje się to do wszystkich partyj politycznych, ale dla stronnictw ludowych pozytywna i samodzielna praca jest tem ważniejszą, bo one są stronnictwami walki, które marnowały by swe siły i traciły by bezpowrotnie najlepsze sposobności, gdyby chciały czy to pozostawać w bezczynności pod opieką omdlałych już skrzydeł dobrodziejów patrjarchalnych, czy też uganiać się za chimerą dobrodziejów rzekomo radykalnych.

I jak w miejskim ruchu robotniczym życie samo zmienia dawniejsze utopie, narzucone przez „dobrodziejów“ na politykę realną, tak samo usamodzielniony ruch ludowy na wsi wyzwolił się od opiekunów z okresu niemowlęcego i opiera się doradcom, którzy przyszłość ludu, gotowi są poświęcić swej pajęczynie teoretycznej.

Kantor „Gazety Powszechnej“

przy ul. św. Anny 4

w parterze z dostępem wprost z ulicy

w sklepie, zajmowanym dotychczas przez p. Wł. Borejkę, — otwarty od godz. 8 rano do 8 wieczór dla wygody publiczności, kupującej pismo nasze w drobnej sprzedaży i odbierającej je w prenumeracie miejscowej.

Kantor przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę.

W tej samej kamienicy na II. piętrze mieści się redakcja i administracja naszego pisma.

W kantorze „Gazety Powszechnej“ nabywać również można pojedyncze egzemplarze **„Przyjaciela Ludu“** (po 8 hal.) i składać prenumeratę na to pismo. (Kwartalnie 1 korona — całoroczni prenumeratorowie otrzymają na miejscu książkowy i ścienny kalendarz). Są tam również na składzie wydawnictwa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

„Nie możemy milczeć...“

Podajemy dziś nadesłaną do redakcji „Głosu nauczycielstwa ludowego“ odpowiedź dwu nauczycielek na artykuł, pomieszczony u nas z końcem stycznia w sprawie nadprodukcji nauczycielek. Dalsze głosy mamy w tece — pójdą niebawem.

Artykuł „Gazety Powszechnej“ p. t.: „Nadprodukcja nauczycielek ludowych“ boleśnie rani naszą godność, — więc „nie możemy milczeć“ i przynajmniej w części postaramy się na nie odpowiedzieć.

Krótko zaznaczyć musimy, że jakkolwiek autor artykułu ów „pedagog“ we wstępie zastrzega się, iż uprzedzenia do nauczycielek nie ma, to jednak w całym artykule przebija się wyraźna do nich niechęć.

Przejdźmy do zarzutów. Ze zdaniem, że w wychowaniu chłopców męskiej potrzeba ręki spotykamy się ciągle — czy można jednak bezwzględną wyższość kierunkowi męskiemu w wychowaniu przyznać? Wszak temu przeczy i obecne życie, przeczy i historja. Dość wspomnieć, że gdy wychowanie młodzieży naszej spoczywało w rękach męskich zakonów, owocom tego wychowania byli, prócz garstki mężów zacnych, twórcy konfederacji radomskiej i targowickiej — zaś całe zastępy dzielnych, do wszelkich ofiar zdolnych i gotowych ludzi — to pokolenie wzrosłe po r. 1830, wzrosłe bez ojców, których zawierucha dziejowa lub ukazy carskie dzieciom wydarły. — Kobieta mądra na wszystko radę znajdzie. Czemże więc „pedagog“ poprze i udowodni zarzut, że nauczycielka, wychowując chłopców, wyrządza wielką szkodę społeczeństwu?

Koniecznie „pedagog“ ów chce zaznaczyć wyższość mężczyzn, nauczycieli, ale nie liczy się z tem, że nauczyciele ludowi to w małej tylko części ludzie o wybitnych zdolnościach, z zamiłowania zawodowi temu się poświęcający, że znaczną ilość stanowią tacy, których brak środków do przebrnięcia gimnazjum pchnął do seminarjum nauczycielskiego.

Kto zaś wie, ile grosza pochłania posyłanie dzieci do szkół i poznał, jak niechętnie dotychczas łożą rodzice na wykształcenie dziewcząt, mógł się przekonać, że tylko w wypadkach, gdy dziewcze jest dość zdolne, by nauki ukończyć, zgadzają się średnio zamożni lub nawet i ubodzy rodzice na ponoszenie wynikłych z tego kosztów, tem większych, że zaledwie w 3 seminarjach nauczycielskich w całej Galicji nauka bywa im bezpłatnie udzielaną. — Nie możemy też zgodzić się ze zdaniem, że większy wpływ wywierają na młodzież szkolną nauczyciele, niż nauczycielki. Z doświadczenia kilkuletniego wiemy, że chłopcy lepiej się uczą, gdy prowadzi klasę nauczycielka, że prędzej słuchają jej napomnienia, niż groźby, a nawet kary nauczyciela — zdarzało się też, że gdy z pod ręki nauczycielki przeszli chłopcy pod kierunek zdolnego nauczyciela, wielu straciło ochotę do nauki, zmienili się — na gorszych. — Czyż można mówić o moralnej, czy umysłowej wyższości nauczycieli ludowych? — chyba, jeżeli wyższość tę w naturze samej i ubiorze męskim widzieć zechcemy...

Twierdzi dalej „pedagog“, że szkoła typu niższego ma zaznajamiać dzieci z nauką gospodarstwa wiejskiego. W rzeczywistości cel ten ma głównie nauka dopełniająca, a ta przeważnie w męskim spoczywa ręku, zatem błędnym jest wysnuty stąd wniosek, że „praca nauczycielki wobec dzisiejszych stosunków, to farsa nie wesoła dla biednej oświaty galicyjskiej“. Błędnem wielce jest przypisywanie winy, wyłącznie nauczycielkom ludowym, że oświata galicyjska jest biedna. Wszak na „biedę“ ową złożyły się długie lata oszczędnościowej gospodarki na polu szkolnictwa, mniej niż mierne uposażenie szkół ludowych, nędzne tyloletnie wynagradzanie żmudnej pracy nauczycielskiej w obecnych czasach i osławiony podział płac nauczycieli na klasy nie według kwalifikacji, lecz według tego tylko, czy nauczyciel(ka) w mieście czy na wsi otrzyma posadę, a wreszcie ciągłe poniżanie stanu nauczycielskiego. Nic też dziwnego, że coraz częściej słyszy się usprawiedliwianie niechęci do pracy w słowach: „Jaka płaca, taka praca“.

„Pedagog“ zarzuca też nauczycielkom ludowym brak należytego przygotowania do zawodu. Przecież tu odpowiedzialne są tylko władze szkolne, jeżeli do zawodu nauczycielskiego przyjmują siły niekwalifikowane lub miernie kwalifikowane, gdy nauczycielki z maturą po ukończeniu seminarjum (a znamy takie wypadki) z braku wolnych posad siedzą w domu.

Jeżeli już „pedagog“ ów chce widzieć w nauczycielce ludowej „narzędzie w ręku wstecznictwa“, czyż nie wypadałoby zawołać z Ujejskim:

„ ... O, rękę karaj, nie ślepy miecz!?..

Bezpodstawnym jest zarzut, że nauczycielki, zwłaszcza młode, nie biorą udziału w pracy społecznej. Nie liczy się „pedagog“ z faktem, że „ruch kobiecy“ datuje się zaledwie od lat kilkunastu, że „panowie stworzenia“ stawiają mu ustawiczne przeszkody, uważając z góry za głupie wszystko prawie, co kobiety chciałyby w czyn wprowadzić. Jakże się dziwić, że mało nauczycielek ludowych poświęca się w obecnych czasach sprawom społecznym, gdy siły ich wyczerpuje męcząca praca zawodowa!

Może zbyt mało interesują się nauczyciele literaturą wogóle, ale dla przeważnej części nauczycielek ludowych jedyną prawie rozrywką stanowi czytanie książek wyborowych, na dowód — niech „pedagog“ przejrzy spisy wypożyczalni książek w Krakowie i na prowincji, a przekona się, że i naukowe dzieła nie są ludowym nauczycielkom obce. Z własnego doświadczenia wiemy też, że nauczycielki bardzo chętnie czytają wszelkie dla ich kieszeni dostępne dzieła i czasopisma zawodowe, zastanawiając się i omawiając nieraz poruszane tam sprawy.

A jak szczycą się nauczyciele, że dowiedli wielkiej miłości bliźniego, kiedy nawet „z własną szkodą“ starali się o zrównanie płac! Więc chcieli, by za pracę, w żadnym razie nie lżejszą i nie mniej wydatną gorzej nas jeszcze wynagradzano?! Wszak nie zdarzy się w żadnej szkole, żeby nauczycielka miała mniej godzin zajętych tygodniowo, niż nauczyciel, żeby młodych nauczycielek pracą nad siły niemal nie obarczano...

Już też przechodzenie nauczycielek wcześniej na emeryturę nie może być uważane za nieszczęście, jeżeli się zważy, że nauczycielka schorowana, ze starganymi nerwami byłaby tylko szkodliwą, jako wychowawczyni młodzieży szkolnej. Śmiesznym dla nas jest zarzut, jakoby nauczycielka do lat 40 była wiecznie młodą kandydatką do stanu małżeńskiego i dlatego nie spełniała należycie swych obowiązków. Przecież nauczycielka ludowa wie, że gdy zajmie posadę na wsi, nie

spotka na swej drodze nikogo prawie, prócz kierownika, a czasem księdza; ma ciężki wprawdzie, ale własny kawałek chleba. Nie sądzimy zatem, by czekanie na męża słodkiem było, a jarzmo lekkiem — w dzisiejszych warunkach. Że i nauczycielki ludowe w mieście nie dążą do tego szczytnego celu, za jaki wielu małżeństwo uważa, widzimy z tego, że przygotowują się do rozmaitych egzaminów, by otrzymać stałą posadę a z nią zabezpieczenie na starość.

I jeszcze jedno. Jeżeli nauczycielki są mało wykształcone, jeżeli mnóstwo spotykamy braków, to w żadnym razie nie jest stan nauczycielski przytułkiem — i to znów wyłącznie dla nauczycielek. Wszak nauczycielki po ukończeniu seminarjum idą w życie z wiarą, że zdołają wiele dobrego zrobić, że oświecą umysły tych najmniejszych, i z zapałem biorą się do pracy, a gdy twarda, smutna rzeczywistość stanie w poprzek ich zamiarom, gdy sił im zbraknie do walki z losem i biernie potem spełniają obowiązki, winić ich ani potępiać nie można.

Braki trzeba usuwać, starać się zaradzić złemu, ale nie biadać tylko i narzekać, bo

...Nic skargi nie pomogą.
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

Nauczycielki ludowe.

Nowa trwoga.

Wiedeń, 23 lutego.

(*B*) Opinja wiedeńska co do stosunku względem Serbiji jest istnem zwierciadłem natury niemieckiej. Gest bohaterski wobec słabszego, a psie skomlenie wobec silniejszego. Kto śledził bacznie objawy zbiorowej duszy niemieckiej, ten zawsze mógł spostrzedz ten właśnie rys znamienny, który roli plemienia germańskiego w Europie nadaje to piętno ohydy.

Baczniejsi czytelnicy pomną, jak to bezpośrednio po wcieleniu Bośni i Hercogowiny, publicystyka wiedeńska w górny ton uderzyła. Prasa polska zapisywała skrupulatnie owo podniecenie fantazji Niemców austrjackich, na wieść o stanowczości pomysłów p. Aerenthala. Kiedy w kilka dni później zewsząd nadbiegały wieści, że krok Austro-Węgier Europa oceniła bardzo ujemnie, mina bohaterów austrjackości zrzedła — odrazu poczęto mówić o odszkodowaniu Turcji i obu państwom serbskim za dokonany zabór. To przygnębienie trwało tak długo, dopóki rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolski nie wyznał w Dumie, że Rosja nie może czynnie poprzeć Serbji, bo jeszcze ją swędzą cięgi odebrane od Japończyków.

Fantazja wówczas natychmiast wróciła i Aerenthal przez swą prasę przyboczną począł ponownie głowę podnosić. W ostatnich dniach doszło do tego, że prasa wiedeńska głośno zaczęła mówić o ultimatum, jakie Austro-Węgry postawiły Serbji.

Jeżeli do ośmiu dni nie nastąpi „tam na dole“ (dzienniki wiedeńskie posługują się chętnie tym zwrotem, rzekomo pogardliwym) spokój i Serbja nie zarządzi rozbrojenia, natenczas Austro-Węgry węzeł przetną.

Z mandatu Europy (a taki tytuł „prawny“ chętnie bywa wymieniany) dokona Austrja ekspedycji karnej i przytrze rogów zuchwałej Serbji. W mig słówko o „ekspedycji karnej“ stało się własnością ogółu, sfery wiedeńskie rozpływały się wprost z rozkoszy na myśl o takiem hardem posłannictwie.

Aż tu w niedzielę ubiegłą przez Londyn przedarła się wieść, że Rosja stanie czynnie po stronie Serbji i walczyć z nią będzie, jeżeliby przyszło do wojny z tego powodu, że Austrja nie poddała się uchwałom konferencji europejskiej co do odszkodowania dla Serbji.

Cierpkie słowo i Austrja oficjalna w lot je zrozumiała.

„Ekspedycja karna“ i tp. pogróżki znikły z łamów dziennikarskich, miny się wydłużyły, walory giełdowe w dół zjeżdżać poczęły, i nastrój elegijny zapanował tam, gdzie jeszcze wczoraj bujała hardość i brawura.

A równocześnie nadbiegły inne wieści. Oto mocarstwa zachodnio europejskie proponują akcję dyplomatyczną, która tak samo w Białogrodzie jak we Wiedniu zaapelować by miała do rozsądku i zażądać skończenia drażniących przygotowań wojennych.

Na równi ze Serbją chcą mocarstwa traktować Austro-Węgry i nie pomnąc na pretensje wielkopańskie monarchji habsburskiej, zawezwać ją do poniechania haseł tak niebezpiecznych dla pokoju powszechnego.

I teraz podchwycić się daje znów ten powrotny moment psychologiczny, kiedy to Niemiec czując pięść nad karkiem, kurczy się i pokornieje.

— A kto tu zaczepia? hę? To nie ja, to Serb! Ja nie chcę wojny, to on niegrzeczny!

I posyła się znów zaklęcia i zapewnienia o bezinteresowności i pokojowości Austro-Węgier, słówko o ekspedycji karnej zamarło gdzieś przelęknione, a Wiedeń z bijącem serduszkiem wyczekuje wybawienia z przykrej sytuacji, w której ugrzęzły Austro-Węgry dzięki „energicznej“ polityce p. Aerenthala.

Bo Niemiec zawsze butny wobec słabszego, lecz w prochu się tarza przed mocniejszym.

Z polityki światowej.

Pogorszenie się sytuacji międzynarodowej.

Położenie międzynarodowe jest poważne — zdecydował się powiedzieć rząd austrjacki dopiero wówczas, gdy giełda wiedeńska odczuła jak seismograf ogólne wstrząśnienie.

Dopóki Serbja była izolowaną w swych aspiracjach, przechodzących możność urzeczywistnienia, tak długo Aerenthal mógł z wieży ś. Szczepana przyglądać się wypadkom nie obawiając się żadnego zawikłania. Owszem można powiedzieć, że był nawet czas, kiedy zaczęła i jemu i przez niego kierowanej nawie polityki zagranicznej przyświecać szczęśliwa gwiazda tak, że możliwem się okazało porozumienie z Turcją i zawarcie z nią ugody. I choć dziś osiągnięto już z Turcją porozumienia co do wszystkich punktów ugody, podpisanie protokółu, przyjętego wczoraj przez turecką Radę ministrów, mą nastąpić w najbliższych dniach, to jednak sytuacja międzynarodowa jest daleko poważniejszą niż wówczas, kiedy stosunki z Turcją po ogłoszeniu aneksji były jak najgorsze.

Niespodzianką dla Austrji, wierzącej do niedawnego czasu w neutralność Rosji, stała się nagła jej zmiana frontu. Z jednej strony Rosja wycofawszy się z trójporozumienia na własną rękę chciała uznać Ferdynanda bułgarskiego królem niezawisłego państwa, a z drugiej strony stanęła wyraźnie po stronie Serbji. Jeśli przypomnimy sobie, że już wzięcie przez Rosję na siebie odszkodowania bułgarskiego względem Turcji, świadczyło, że chodzi tu Rosji o konkurencyjne przywrócenie swych wpływów na Bałkanie, to dziś stwierdzić należy, iż Rosja chce antagonizm ten rozdmuchać do rozmiarów takich, że wojna stanie się nieunikniona.

Interwencja mocarstw.

W Paryżu zrodziła się z inicjatywy Pichona myśl zbiorowego kroku mocarstw w Wiedniu, celem wytargowania na Austrji pewnych koncesji dla Serbji. Austrja oświadczyła Francji, że jako mocarstwo poważne i wielkie na to absolutnie zgodzić się nie może. Wobec jednak nalegań Francji, która zaznaczyła, że występuje jedynie w imię pokoju światowego odpowiedziały Austro-Węgry, iż dopóki Serbja obstaje przy swych żądaniach politycznych, nie może być mowy o jakichś układach. Jeżeli Serbja żądania swe skieruje na pole koncesji ekonomicznych, wtedy Austro-Węgry mogą przystąpić do dyskusji.

W obecnej chwili jednak po wczorajszym prowokacyjnym komunikacie rządu serbskiego w „Samouprawie“ krok zbiorowy w Wiedniu zeszedł z planu, a aktualną stała się interwencja mocarstw w Belgradzie i w sprawie tej toczą się rokowania między mocarstwami. Projekt interwencji ma być jednak tak ułożony, aby Serbja miała możność odwrotu.

Nowy gabinet serbski.

Gabinet został utworzony w następujący sposób: Postępowy Novakovic prezydjum; staroradykali: dr Milovanowicz sprawy zagraniczne, Milos Savljevic sprawy wewnętrzne; Protic skarb, Pasic roboty publiczne; młodoradykali: Prodanovic handel, Stojanovic oświata; nacjonalista Ribarac sprawiedliwość. Na ministra wojny upatrzony jest komendant dywizji w Kragujevac pułkownik Marinovic, ponieważ generał Živkovic obstaje przy tem, aby objął komendę wojskową.

Nowy gabinet złoży dzisiaj oświadczenie w skupczynie, w którem podniesie, że w nowem rządzie zastąpione są wszystkie partje polityczne, ponieważ położenie wymaga jednolitości serbskiego rządu, oraz by jednolitość ta także na zewnątrz mogła się zawsze objawić. Głównym programem nowego rządu jest strzeżenie i obrona interesów serbskich na zewnątrz. W tym celu rząd niebawem przeszle mocarstwom europejskim żądanie sformułowane przez narodową serbską skupczynę. Rząd posiada zaufanie korony i całej skupczyny.

Stanowisko Włoch.

Niektóre dzienniki twierdzą, że także Włochy oświadczyły, iż w zamierzonym kroku mocarstw w Wiedniu udziału wziąć nie mogą, ze względu na sojusz z Austrją.

Następca Szewiakowa.

(Z pamiętników Bakaja).

W połowie r. 1906 przeniesiono na miejsce Szewiakowa byłego policmajstra z Rostowa Zawarzina. Krótką przemocą tej treści, że wszyscy Polacy są rewolucjonistami i należy ich choćby tysiącami aresztować i więzieniem męczyć, rozpoczął swoje urzędowanie. Z nowych agentów zatrudnionych przez Zawarzina należy wspomnieć o dwóch zbrodniarzach Gutowskim i Patowskim i o prostytutce Czerniewskiej.

„Najwybitniejszą“ jednak figurą za jego rządów był agent-prowokator Sankowski. Sankowskiego poszukiwała Ochrana i policja za podwójny mord dokonany na szpiclu i stójkowym. Ale skoro tylko podał pierwszy adres, pod którym znaleziono skład broni a następnie odkrył miejsce schadzek komitetu terorystów, zyskał sobie od razu łaski Zawarzina i nieograniczone pełnomocnictwo aresztowania, a ponieważ sam był dotychczas czynnym terorystą, posiadał cenne wiadomości o organizacji.

W kilku przemysłowych gminach podmiejskich Warszawy posiadała organizacja swoje siedziby. Sankowski w towarzystwie kilku agentów cywilnych poszedł do jednej z gmin, zgromadził w jednem miejscu kilkunastu członków organizacji i w sprytny sposób umiał zarządzić, iż wszyscy wzięli ze sobą broń. Wówczas sam wymknął się pod pozorem, że przyprowadzi któregoś z wybitnych rewolucjonistów, a w rzeczywistości — sprowadził policję. Udało się to na wszystkich punktach. Rewolucjoniści na widok policji porzucili broń a jeden z nich, niejaki Kozłowski, wyskoczył oknem, aby uciec, ale strzał z ręki szpicla zabił go na miejscu. Z polecenia jenerał-gubernatora Skałłona postawiono wszystkich przed sąd wojenny. Kara śmierci za takie przestępstwo była nieuniknioną. Tymczasem sąd wojenny wszystkich uwolnił a wówczas Skałłon oddał sprawę zwykłemu sądowi wojskowemu, których wszystkich obwinionych skazał na dożywotnią deportację.

Z jakich ludzi rekrutowali się agenci Ochrany? Na czynie terorystycznym został schwytany i do ochrany zaprowadzony niejaki Rawicz-Jasiński. Zawarzin tryumfował usłyszawszy to imię, gdyż od dawna nadaremnie go poszukiwał. Ale Rawicz chciał ratować swoje życie, przyznał się sam do wszystkiego i natychmiast zaofiarował swoje usługi Ochranie a jako tajny agent okazał się bardzo cennym. Szło jednak o uwolnienie go od sądu i kary za jego przestępstwo, za które został do odpowiedzialności pociągnięty. Zawarzin tedy sam zainscenizował jego ucieczkę i tajemnemi drogami sprowadził go do Warszawy.

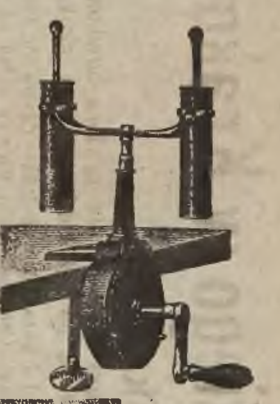
Inny zdrajca, niejaki Dyrcz, również schwytany zgłosił gotowość pracowania w Ochranie i denuncjowania organizacji bojowych. I temu osobiście Zawarzin musiał ułatwić ucieczkę wezwawszy go do siebie. Skoro miał pewność, że Dyrcz już umknął, zaalarmował całą policję, wyznaczył nawet nagrodę za schwytanie zbiega i poruszył całą prasę tą sprawą. Za parę tygodni Dyrcz pod fałszywym paszportem przybył do Lublina i tam rozpoczął swój zawód szpiclowski.

Życie krakowskie.

Wiec w sprawie potrzeb polskiego szkolnictwa na Śląsku odbędzie się w niedzielę 28 bm. o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej. Referat wygłosi prof. dr. Władysław Wasung.









Sprawy, które mają być na wiecu rozpatrzone, są dla Śląska ogromnej doniosłości. Obecnie bowiem ludność Śląska, wynosząca około 60 tysięcy, nie posiada nawet w małej mierze tych szkół polskich, które się jej z prawa należą, a o ile posiada je, to musi sama łożyć na utrzymanie ich. Gminy zaś, które przeważnie są opanowane przez Czechów, nie przyczyniają się do utrzymania szkół polskich. Skandalicznym i w oczy bijącym przykładem tej wzajemności słowiańskiej Czechów jest sprawa polskiej szkoły w Polskiej Ostrawie, o której w szeregu artykułów już pisaliśmy.

Nowy wiceprezydent Rady szkolnej. Jedno z pism krakowskich donosi, że obecny wiceprezydent Rady szkolnej Dembowski niebawem ustąpi, a jego miejsce zajmie obecny dyrektor Szkoły przemysłowej i poseł sejmowy dr. Ernest Bandrowski zasłużony na polu oświaty ludowej jako długoletni prezes TSL. Gdyby pogłoska ta sprawdziła się, cały kraj powitałby najserdeczniej nowego wiceprezydenta, który cieszy się powszechną sympatją i szacunkiem, a swojemi przekonaniami szczerze demokratycznemi da rękojmię, że skołataną teraz tak bardzo nawę szkolnictwa naszego poprowadzi ku lepszej przyszłości.

Na odnowienie pomnika Bolesława Śmiałego. Z inicjatywy Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa utworzył się komitet, którego celem będzie przeprowadzić odnowienie grobowca Bolesława Śmiałego w Ossjaku. Komitet odwołuje się do ofiarności publicznej, a wszelkie datki należy nadsyłać pod adresem administracji dzienników krakowskich lub na ręce dra Feliksa Kopery (Dyrekcja muzeum narod. w Krakowie, Sukiennice).

Z teatru ludowego. We czwartek odegraną zostanie ku uczczeniu pamięci zmarłego komedjo-pisarza śp. Zygmunta Przybylskiego, jedna z najlepszych jego utworów scenicznych 3 aktowa krotochwila p. t. „Wykradziona żonka". W głównych rolach wystąpią pp. Poleński, Turski, Konarska, Gawlikowska, Zieleńska, Grabowska i i.

Na drugi tydzień rozpoczynają szereg występów p. Adolfina Zimajer i p. Helena Zimajer Rapacka w nowych dotychczas niegranych w Krakowie wodewilach i sztukach ludowych.

W Czytelni Akademickiej wygłosi dziś we środę, p. Józef Relidzyński odczyt: „O filozofji indyjskiej, według wykładów bramina Chatterji". (Część II.). Pierwszy odczyt p. Relidzyńskiego na ten temat, odbył się w ubiegły piątek w Czytelni Akad. przy nader licznym udziale publiczności. — Początek o godz. 8 wieczorem. Goście mile widziani.

Koło T. S. L. im. T. Kościuszki odbędzie w lokalu własnym (Reformacka l. 3) w piątek 26 bm. doroczne walne zebranie członków z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie ustępującego zarządu, wydziału i komisji rewizyjnej. 2. Wybór nowego zarządu, wydziału i komisji rewizyjnej. 3. Wnioski i interpelacje. Początek zebrania o godz. 6 wiecz.

Celem poparcia bojkotu towarów obcych, zwraca się krakowska fabryka wyrobów chemicznych „Kraj" do publiczności polskiej z prośbą, by żądała w sklepach wyrobów firmy krajowych, kupcy bowiem wymawiają się tem, że muszą trzymać na składzie wyroby obce, bo publiczność tego żąda. „Kraj" przeznacza nawet pewien procent za sprzedaż towarów własnego wyrobu na Towarzystwa polskie, by w ten sposób rugować z kraju obce produkty.

Porządki na krakowskiej poczcie. Piszą nam: Na głównej poczcie gorliwie nader urzędują... myszy! Pakunki bowiem, szczególnie z wiktuałami dochodzą do rąk adresatów uszkodzone. Także i zawartość ich jest zwykle przez myszki zbadana. Możeby tak poczta wyprosiła tych nieproszonych „urzędników" i adresatów, którzy z zaostrzonym apetytem otwierają pakunki, nie narażała na utracenie smaku. (*o*)

Kierownictwo budowy regulacji Wisły ogłasza rozprawę ofertową na dostawę materjałów kamiennych do budowli wodnych regulacyjnych na rzece Dniestrze. Ilość materjałów dostawić się mających wynosi około 130.900 m. kamieni łamanych wartości fiskalnej około 409.000 kor. Termin dla ofert upływa z dniem 2 marca br. Bliższych wiadomości udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Karty powołujące do wojska. Ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, iż karty powołujące, których adresatowi doręczyć nie można w jego miejscu urodzenia, względnie pomieszkania, mają być wywieszone na tablicach urzędowych władzy państwowej, do której okręgu powołany należy, względnie w której mieszka. — Wywieszenie tych kart ma to samo znaczenie, co i ich doręczenie adresatowi.

Zamach samobójczy Gorylowej. Poprzedniej nocy usiłowała popełnić samobójstwo Franciszka Gorylowa, żona jednego z morderców Ferberów. Wypiła dużą ilość jakiegoś trującego płynu. Pogotowie udzieliło jej pierwszej pomocy i odwiozło na klinikę chorób wewnętrznych.

Włamanie. Ubiegłej nocy, nieznani jeszcze sprawcy, włamali się do mieszkania adwokata dra Seinfelda, przy placu Dominikańskim pod l. 1. Dostawszy się za pomocą wytrychów do pokojów mieszkalnych, uszkodzili światło elektryczne w ten sposób, że nie mogła się elektryka zapalić, i zabrali się do poszukiwania pieniędzy. W pokoju sypialnym znaleźli portfel z gotówką 260 koron i kluczyki do biurka, i kasy wertheimowskiej. W chwili jednak, w której jeden z nich zbliżał się do kasy, przebudziła się żona dra Seinfelda i poczęła krzyczeć: „złodzieje" itd. Wystraszeni napastnicy zbiegli z mieszkania i kamienicy niepostrzeżeni, mieli bowiem także klucz od bramy wchodowej na ulicę. Policja śledzi za złodziejami.

Schwytanie szajki włamywaczy. Policja krakowska aresztowała wczoraj 13-to letniego Antoniego Jurka, 18-to letniego Jana Stajura i Juljana Śledzia, którzy 18 b. m. włamali się do mieszkania Władysława Grabowskiego, rzeźnika, przy ulicy Szpitalnej pod l. 13. Za pomocą wytrychów dostali się tam i skradli 610 koron gotówką. Następnie bawili się szeroko i zwrócili tem na siebie uwagę policji, która ich przyaresztowała. Jeden z tej bandy, Leopold Jurek, zbiegł. Policja za nim śledzi.

Bójka w knajpie. Wczoraj po południu zawezwano pogotowie ratunkowe do Dębnik. W jednej z knajp tamtejszych wybuchła bójka wskutek pokłócenia się ze sobą pijaków. Ciężko ranny został kuflem od piwa w kość ciemieniową murarz Józef Serafin.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj wieczorem przechodził 68-letni starzec Mojżesz Katz ul. Kanoniczą koło aresztów policyjnych. Na zbiegu ul. Kanoniczej i ul. Podzamcze najechały nań sanki, przyczem dyszel uderzył starca w serce. Zawezwane pogotowie opatrzyło go i odesłało go na jego prośbę do własnego mieszkania.

Pożar w Podgórzu wybuchł dzisiaj o godzinie w pół do 4 rano, w kamienicy przy ulicy Lwowskiej, pod l. 46. Zapaliły się śmiecie w piwnicy. Krakowska straż pożarna zawezwaną została wskutek fałszywego zrozumienia alarmu przez pełniącą służbę telefonistkę. Ta bowiem sądziła, że pożar wybuchł przy ulicy Lwowskiej w Krakowie. Straż pożarna sprawdziwszy, że pali się w Podgórzu, zawróciła na stację pożarną.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Środa: „Noc listopadowa".
Czwartek: „Lilla Weneda".
Piątek: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe" kom. Courteline'a.
Sobota: „Sen srebrny Salomei", kom. dram. w 5 akt. J. Słowackiego.
Niedziela: o godz. 3-ej „Sposób na żony" krot. w 3 akt. Z. Przybylskiego (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Sen srebrny Salomei".
Poniedziałek: o godz. 3 ej „Złota Czaszka" pięć obr. dram. J. Słowackiego dla młodzieży szkolnej, (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Fircyk w zalotach" kom. Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

Teatr ludowy:

Czwartek „Wykradziona żonka".
Sobota „Pani majstrowa z Kleprza".
Niedziela o godz. 4 „Pod gwieździstą banderą" o godz. 7 i pół „Pani majstrowa z Kleparza"
Wtorek „Lapka na mężów" Nowość.

Wiadomości telefoniczne.

Dymisja Abrahamowicza.

Wiedeń. Dowiadujemy się, że notatkę wczorajsza „Neue Fr. Presse" o ustąpieniu Abrahamowicza uważać należy za znak dany Abrahamowiczowi przez sfery rządowe, by się nie ociągał z podaniem się do dymisji.

Związek posłów niemieckich.

Wiedeń. „Deutsches Volksblatt" donosi, iż przeciw zjednoczeniu słowiańskich posłów do Rady państwa ma powstać dziś Związek niemieckich posłów, który będzie łączyć tak posłów konserwatywnych jak i postępowych.

Związek ten ma w bieżącym tygodniu rozpocząć rokowania z Kołem polskiem, Rusinami. Włochami i Rumunami celem utworzenia w Radzie państwa stałej większości parlamentarnej.

Bienerth przeciw instytucji ministrów-rodaków.

Praga. „Den" donosi, że wedle informacji, udzielonej przez pewnego posła polskiego, Bienerthowi jest na rękę obecne przesilenie w ministerstwie dla Galicji i że nosi się z myślą **usunięcia instytucji ministrów-rodaków,** za czem występują południowi Słowianie i Rusini.

Z caratu.

Rozłam w centrum.

Petersburg. Z inicjatywy hr. Uwarowa 27 październikowców występuje z tego stronnictwa i organizuje stronnictwo lewego centrum. Hr. Uwarow rozpoczął rokowania z Kołem polskiem i z muzułmanami. Koło jeszcze nie powzięło żadnej decyzji, pragnąc uprzednio poznać taktykę nowego stronnictwa.

Prawica twierdzi, że hr. Bobriński pozostaje we frakcji, zaś w kuluarach Dumy temu twierdzeniu zaprzeczają i zapewniają z całą stanowczością, że Bobriński wystąpił z frakcji jeszcze przed wygłoszeniem mowy o prawach wcielonych narodowości, która to mowa zdobyła mu poklask całej lewicy.

Nieprawomyślny ukaz carski.

Petersburg. Poseł Protopopow otrzymał wiadomość, że w jednem z ziemstw sekretarjat, spodziewając się rewizji, zniszczył ukaz carski o konstytucji w obawie, by ten dokument nie ściągnął na ziemstwo zarzutu nieprawomyślności.

O powszechne nauczanie.

Petersburg. Prawo o nauczaniu powszechnem, według informacji gazety „Słowo", w ciągu bieżącej sesji Dumy uchwalone nie będzie. Projekt tego prawa znajduje się obecnie w specjalnej podkomisji, która ukończy swe prace około Wielkiejnocy, poczem dopiero projekt będzie rozważany przez komisję.

Chłopi rosyjscy między sobą.

Petersburg „Rossija" zaznacza bardzo znamienne zjawisko: Walka pomiędzy włościanami a obszarnikami niemal że zupełnie ustała, natomiast wzmogła się walka w łonie samego włościaństwa. Członkowie spólnoty prześladują występujących ze spólnot, podpalają ich folwarki, niszczą inwentarz.

Z Persji.

Petersburg. „Now. Wremja" komunikują z Teheranu: „Mechanizm państwowy zupełnie przestał funkcjonować. Zarówno rząd jak opozycja są zupełnie bezczynni. Zrujnowana, zmęczona ludność już nawet nie uważa za potrzebne zwracać się z prośbą do szacha o wprowadzenie jakiego takiego ładu. Według ostatnich wiadomości szach godzi się na usunięcie ministra wojny Bohadur-Dżenga, głównego sprawcy obecnego chaosu i na zwołanie medżylisu na nowych podstawach. Rewolucjoniści tebryscy, ispahańscy i resztcy zawiadomili szacha, że złożą broń o ile medżylis będzie rzeczywiście zwołany.

Moskwa. Otrzymano tu wiadomość o wielkiej bitwie pod murami Tebrysu. Podobno rewolucjoniści doznali porażki, Sattar-chan dostał się do niewoli, a główno dowodzący wojsk szacha otrzymał śmiertelną ranę.

NADESŁANE.

Z ławy ministerjalnej.



Bar. Ryszard Bienerth
prezes gabinetu.



August Ritt
minister robót publicznych.



Fryderyk Georgi
minister obrony krajowej.

Z procesu Borowskiej.

Mowa Haeckera.

Panowie przysięgli! Dobiegająca końca rozprawa odkryła przed wami rąbek tajemnicy z dziejów podziemnej Polski, tę kartkę, na której widnieje napis: prowokacja i szpiegostwo, Prowokacja i szpiegostwo odgrywa ważną rolę w podbitem społeczeństwie naszem. Jednym z codziennych celów partji jest tępienie szpiegostwa. Dlatego pojawiła się czarna lista, dlatego artykuł w „Naprzodzie". Trudno jest teraz wniknąć w tajemnice ochrany. Człowiek, nie mogąc uwierzyć w jakiś fakt, sam stwarza sobie psychologiczne jego wytłumaczenie. I dlatego gdy Borowska wspomniała: „Popełniłam zbrodnię" — do szpiegostwa to odniosłem. To, co Bakaj powiedział, jest dowodem. Bakaj odkrywa największe tajemnice wewnętrzne zgniłego caratu. Nie odkrył jakiejś tam nieznanej Borowskiej -- ale odkrył Azefa, odkrył cały szereg innych prowokatorów. Nikt nie ma moralnej podstawy do niewierzenia rewelacjom Bakaja.

Sąd nad Brzozowskim odroczono nie dlatego, by Bakajowi nie wierzono, ale właśnie dlatego, że mu wierzono. Bakaj ma szaloną pamięć. Na sądzie Brzozowskiego poznawał ludzi, których przez pięć minut w swojem życiu widział.

Fakta i dowody mówią, że Borowska była szpiegiem ochrany. Czy ona zdradziła więcej, czy mniej ludzi, to musi być ukarana jako wrzód na narodzie polskim.

Sąd powinien być sprawiedliwy. Ale jest zasadą każdego sędziego mieć w sobie odrobinę litości. W tym jednak wypadku, litość równałaby się pokrywaniu zbrodni. Biczem moralnym jest obawa wykrycia się sprawy. Dlatego też ochrana nie zawiera pisemnych umów, ale ustne. Proces ten ma znaczenie wychowawcze. Frazesy ulecą, jak dym nikły, zostaną fakta, o których czytać będą dziesiątki tysięcy w całym świecie.

(10 minut pauzy).

Resumé przewodniczącego

nastąpiło po półgodzinnej przerwie i pouczeniu prawniczem przysięgłych co do odpowiedzi na postawione pytania.

Pytania dla ławy przysięgłych.

I. „Czy Emil Haecker winien jest, że będąc współpracownikiem p ryodycznego pisma „Naprzód", zamieścił i rozszerzył jako autor, a to w numerze tego czasopisma z daty Kraków, wtorek 5 maja 1908 r. na str. 1 artykuł pod napisem „Szpieg", w którego ustępie, rozpoczynającym się od wyrazów: „Jak sobie tłomaczyć , a kończącym się wyrazami: „na uniwersytecie krakowskim", Janinę z Klecanów Borowską imiennie i po oznakach do niej się odnoszących, bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych, przez wyrażanie się o niej, „że jest szpiegiem rosyjskiej policji i osobistością, której psychologii znikczemnienia nie można sobie wytłomaczyć", o pogardliwe przymioty i takiż sposób myś enia obwinił i na publiczne urągowisko wystawił?"

Pytanie dodatkowe w ostatecznej redakcji trybunału, opiewa:

II. „Czy obwiniony Haecker udowodnił pani Borowskiej haniebne czyny, które przytoczył w toku rozprawy dla uzasadnienia swego twierdzenia, pytaniem pierwszem głównem objętego?"

Werdykt przysięgłych.

Sędziowie przysięgli naradzali się bardzo długo. Już wtedy mówiono powszechnie na sali: „długie narady nie są dobre dla Haeckera". Dopiero o godzinie 2 56 minut sędziowie przysięgli weszli na salę rozpraw. Werdykt odczyta przewodniczący ławy Chyliński.

Sędziowie przysięgli potwierdzili 11 głosami pierwsze pytanie główne co do winy Haeckera; 1 głos padł nie. Drugie pytanie dodatkowe co do tego, czy udał się Haeckerowi dowód prawdy zaprzeczyli również 11 głosami, potwierdził to pytanie znowu tylko jeden głos.

Wrażenie werdyktu było ogromne. Na sali, w audytorjum głuche szmery i syki.

Dr. Lewicki żąda surowego ukarania pana Haeckera.

Dr. Heski wnosi zażalenie nieważności z powodu werdyktu przysięgłych.

Wyrok.

Trybunał po naradzie ogłasza wyrok skazujący p. Haeckera na jeden miesiąc więzienia, na ponoszenie kosztów procesu i na ogłoszenie wyroku w „Słowie Polskiem" „Czasie" i „Neue Freie Presse" na swój własny koszt. Tego bowiem domagał się dr. Lewicki. Trybunał zeszedł poniżej ustawowego wymiaru, oznaczającego za ten występek karę od 6 miesięcy do roku. Trybunał jako okoliczność obciążającą przyjął narażenie p. Borowskiej na niebezpieczeństwo co do jej obywatelskiego zawodu; jako okoliczność łagodzącą, że p. Haecker działał na podstawie informacji otrzymanych od innych osób.

Oskarżony p. Haecker wnosi zażalenie nieważności i oświadcza:

„Nic sobie nie robię z waszego werdyktu panowie przysięgli. Wszystkie moje zarzuty przeciw Janinie Borowskiej w całości podtrzymuję". (Oklaski, okrzyki brawo).

Po rozprawie urządzono panu Haeckerowi owację.

Echa sądu nad Brzozowskim.

Warszawski „Przegląd Poranny", który za pośrednictwem swego krakowskiego korespondenta miał najbardziej interesujące szczegóły tego sądu, przynosi jeszcze szereg wiadomości w tej sprawie:

Od mowy obrońcy Brzozowskiego cały nastrój obrad zmienił się zupełnie widocznie.

Cały przebieg rozpraw wykazał, że do oskarżeń Bakaja późniejsze zeznania świadków żadnego samodzielnego materjału oskarżającego nie dodały; z drugiej zaś strony można twierdzić, że zarzut denuncjacji uniwersytetu ludowego („dla wszystkich), a dalej — Nolkena i Kulczyckiego, zwrócony przeciw Brzozowskiemu był zupełnie nie uzasadniony.

Co do Uniwersytetu ludowego, to w czasie tych dwóch ostatnich posiedzeń usiłowano ją jeszcze raz podnieść: świadek p. K. twierdził wbrew prof. Nałkowskiemu, p. Nałkowskiej oraz listowi p. Moszczeńskiej, że w 1904 r. legalizacja polskiego uniwersytetu ludowego była możliwa. Dowiedzieliśmy się jednak, z protokołu tajnego posiedzenia, iż zeznania przedstawiciela P. P. S. potwierdziły całkowicie, że list p. Moszczeńskiej daje zupełnie wierny obraz krótkich dziejów Uniwersytetu ludowego, który nigdy o legalizację nie starał się się i w planie swym tego nie miał. Wobec tego, zwłaszcza w zestawieniu z plątaniną zeznań Bakaja, który pomieszał dwie różne instytucje (krótkotrwały tajny uniwersytet ludowy i znacznie później zalegalizowany uniwersytet dla wszystkich), całe oskarżenie w tym punkcie ostatecznie upadło.

Na źródło oskarżenia w sprawie Kulczyckiego rzuca charakterystyczne światło oświadczenie Burcewa. Opowiadział on, że hipoteza Kulczyckiego o denuncjacji jego przez Brzozowskiego zrodziła się w czasie rozmowy w Paryżu między Burcewem, Kulczyckim i Bakajem i że dla samego Bakaja była zupełną nowością. Sam Bakaj zaś już zeznał na sądzie przed powyższem oświadczeniem Burcewa, że o denuncjacji Brzozowskiego nietylko wiedział, ale widział już na jej skutek oczekujących Kulczyckiego „fijołów" (tj. żandarmów) naprzeciwko ulicy Smolnej, którzy go nie złapali tylko z powodu złej fotografji.

Jeden z obecnych na sali zgłosił się sam do zeznania, mającego obciążyć Brzozowskiego. Zaczął jednak mówić o czasie znacznie późniejszym, nie mającym związku ze sprawą, więc sąd zeznania jego postanowił uchylić.

Redaktor Feldman zeznaniami swemi wzmacniał alibi Brzozowskiego. Prócz zeznań ustnych przedłożył sądowi list, z którego widać, że już d. 4 lutego 1905 roku Brzozowski odwiedzał go w jego mieszkaniu w Krakowie.

Co do Bakaja, to dowiedzieliśmy się z protokułu posiedzenia tajnego, że w komunikacie do lewicy Polskiej Partji Soc. Bakaj pierwotnie oświadczył, iż to on sam pod nieobecność Petersona wręczył Brzozowskiemu ową drugą sumę 250 rb. na wyjazd za granicę.

Na rozprawie zaś, jak wiemy, Bakaj ten szczegół zmienił, twierdząc mianowicie, że o wręczeniu tej sumy słyszał od Petersona.

Wieści z kraju.

Lwowscy Drzymałowie. Włościanin Drzymała w zaborze pruskim nie jest odosobnionym w swoim sposobie mieszkania, tylko że powody tu i tam są inne. Prawdziwego Drzymałę gnębi prusak — tu zaś najoczywistsza nędza zmusiła także pewnego człowieka do zamieszkania w wozie. Komisja sanitarna miejska odkryła we Lwowie rodziny, które mieszkają w podobny sposób. Na podwórzu jednej kamienicy przy ul. Janowskiej, stoi drewniany wóz, rodzaj wagonu, z małemi okienkami. Mieszka w nim Jan Kuczera, 37-letni kataryniarz; żona zajmu-

je się sprzedażą cukierków. Z 5 dzieci jeden chłopiec nosi za schorzałym ojcem katarynkę, dwaj chodzą do szkoły wydziałowej, a dwoje jest „na ludziach“. Za 10 metrów kwadratowych pod wóz płacą 8 kor. miesięcznie. Z nastaniem wiosny zakładają do wozu koła i jadą w świat — Na zimę ściągają do Lwowa. Komisja sanitarna ze względu na niebezpieczeństwo pożaru, kazała wóz usunąć, a biedakami zajął się komisarjat.

Oprócz tego są takie wozy na ul. Słonecznej i na pl. Jura. w których mieszkają wędrowni przedsiębiorcy menażerji i panoramy.

Kurs dla organizatorów Kółek rolniczych. W poniedziałek 22 bm. odbyło się we Lwowie otwarcie II kursu dla instruktorów i organizatorów kółek rolniczych, w którem oprócz zarządu głównego wzięli udział reprezentanci rady szkolnej krajowej, poseł Merunowicz delegat tow. gospodarczego i inni. Kurs zagaił wiceprezes Tow. dr Bronisław Dulęba, po nim przemawiał radca szkolny Baranowski. Uczestników kursu zebrało się koło 100, a mianowicie z 30 powiatów wschodniej i środkowej Galicji. Są to przeważnie nauczyciele ludowi, a wśród nich 8 nauczycielek. dalej 6 delegatów akademickich towarzystw z Krakowa, 4 ze Lwowa i kilkunastu słuchaczów rzym. kat. teologji ze Lwowa, w końcu 1 stypendystka tow. rolniczego. Referentami kursu są: T. Adamski, dr Br. Dulęba,. ks. A. Głodziński, dr St. Grabski, Br. Janowski. A. Krogulski. Z. Ludkiewicz. dr K. Miczyński, T. Popławski, N. Przyborowski, St. Sadowski i T. Stamirowski. Zakończenie kursu odbędzie się 27 bm. wieczór, a następnego dnia zwiedzą uczestnicy gremialnie zakłady Akademji rolniczej w Dublanach.

Reklamograf na dachu. Podobnie jak na Rynku krakowskim naprzeciw linji A—B, tak we Lwowie na pl. Marjackim z okna hotelu Francuskiego latarnia magiczna rzuca wieczorami reklamowe ogłoszenia różnych firm na ekran, umieszczony na dachu przeciwległej kamienicy na rogu ul. Wałowej i pl. Halickiego.

Do Bośni. Ze Lwowa odjechał w sobotę do Bośni osobnym pociągiem jeden bataljon 80 p. p., a ze Stanisławowa cały pułk 58.

Antoś rozpruwacz zjawił się we Lwowie w osobie szeregowca 95 p. p. Nowickiego, który pokłócił się ze swoją narzeczoną Marją M., że nie chciała z nim pójść na spacer, a następnie dobył bagnetu i ugodził nim biedną dzewczynę w miejsce wynalezione przez Kubę rozpruwacza.

Hojny dar. Na koło borysławskie T. S. L. złożyło akcyjne tow. dla przemysłu naftowego 1000 kor. z okazji dowiercenia jednego szybu w Tustanowicach.

Moskalofile przy robocie. Wobec zamieszek parlamentarnych i możliwości rozwiązania Izby posłów. moskalofilska partja przygotowuje się już do agitacji wyborczej. Ustanowiono nawet kandydatów. Na okręg brodzki przeznaczono p. Markowa dotychczasowego posła tamtejszego — na złoczowski dra Głuszkiewicza z Brodów w miejsce posła Hlibowickiego, dla którego nowego okręgu nie wyznaczono z nieznanych bliżej powodów — na drohobycki p. Winnickiego — na Kossowski p. Gulę.

Nowa linia kolejowa. Krajowej sieci kolei lokalnych przybywa z dniem dzisiejszym nowych 25 kilometrów ze stacjami Łabodów, Krosienko-Zaciemne, Przemyślany i Wołków. Jest to nowa linia kolejowa z Kurowic do Wołkowa na przestrzeni kolei Lwów-Podhajce. Przemyślany, dla których ta kolej odgrywa bardzo wielką rolę, ocenili ważność tej chwili i gdy w zeszłym tygodniu przejeżdżał pierwszy pociąg komisyjny, wiozący w swych wozach salonowych sztab wyższych oficerów i przedstawicieli władz, całe niemal miasto i część okolicy wyległa na dworzec, witając z radością pociąg. Następnie odbył się bankiet, wydany kosztem powiatu i miasta.

Z innych zaborów.

Koło polskie bez prezesa. W niedzielę 21 b. m odbyło się dłuższe posiedzenie Koła polskiego w Dumie. Uchwalono tymczasowo nie wybierać prezesa. Sprawami Koła w Dumie kierować będzie komisja parlamentarna. Składają ją posłowie: Harusewicz, Śwież yński i Jarońsk i, który jednocześnie będzie pełnił obowiązki sekretarza komisji.

„Nowaja Ruś“ o Polakach w Dumie. Znany ze swych przyjaznych uczuć względem Polaków p. Aleksy Poroszin pisze w „Nowaja Rusi“.

„Dmowski dał się unieść zaślepieniu, pokazał, że realnym politykiem nie jest, przeciwnie, że jest fantastą wierzącym, który się dał uwieść... dekoracjom... Dmowski odszedł... A dalej? Dalej Koło polskie popełniło jeszcze jeden, ale już okropny błąd. W zasadniczej sprawie etycznej stanęło po stronie reakcji... Położyło swój podpis pod uchwałą o kontynuowaniu egzekucji na całej przestrzeni Rosji... Jeżeli pod wodzą Dmowskiego Koło zgodziło się na podpisanie uchwały o zburzeniu spólnoty, to bez tego wodza zgodziło się na tracenie ludzi w dalszym ciągu. Nim się to stało, — nikt temu nie dałby wiary, ale gdy się to jednak stało, to w imieniu miljona mąk skatowanej w ciągu ostatnich lat duszy rosyjskiej musimy powiedzieć: tego się nie zapomina... Z tem się Koło musi bardzo poważnie liczyć...

Pożary w Królestwie. Według danych Tow. Wzajemnego ubezpieczeń od ognia w Warszawie w ciągu 1908 roku było 4.467 pożarów, które zniszczyły zabudowania w ogólnej sumie na 3.342.180 rubli, podczas gdy w 1907 r. było 5138 pożarów, a strata wynosiło 4.155.733 r., a w 1906 r. było pożarów 5442 ze stratą 4.324.217 r., według obliczeń; dzięki temu towarzystwo za rok ubiegły otrzymało w zysku 600 tysięcy rubli.

Plany literackie.

„Tygodnik Ilustrowany“ w szeregu wywiadów wtajemniczył nas w literackie... zamiary kilku wybitnych pisarzy naszych.

Władysław Reymont przygotowuje, prócz rzeczy drobniejszych, większy utwór powieściowy. Tytuł brzmieć będzie: „I po dniach wielu“. Treścią będą dzieje małżeństwa, które mimo miłości gorącej, a obopólnej. nie jest szczęśliwe. On pochodzi ze sfery niższej, człowiek zapracowany, ona arystokratka z „górnych dziesięciu tysięcy“. Rzecz dzieje się wśród burżuazji warszawskiej. Obok powieści tej zamyśla znakomity pisarz trylogię pod tytułem „1799—1831—1863“. Historja świtania i świtu duszy polskiej, biorącej z kultury szlacheckiej pierwiastki najlepsze, aby je rozpalić potem w duszy ludu. Do trylogji tej zbiera autor „Chłopów“ materjały.

Gustaw Daniłowski pisze powieść, której będzie problem zdrady Judasza; autor „Jaskółki“ przypuszcza w pomyśle swoim motyw polityczny w Judaszowej zdradzie, zemstę zawiedzionych patrjotycznych nadziei ucznia Chrystusowego, który z misją Nauczyciela wiązał nadzieje wybawienia Izraela z pod przemocy rzymskiej. a następnie motyw osobisty: miłości Judasza ku Magdalonie, gardzącej nim, rozmiłowanej w Chrystusie miłością nieziemską. Prawdopodobny tytuł powieści: „Magdalena z Betanji“.

Kazimierz Tetmajer pisze, drukującą się już powieść historyczną p. t. „Maryna z Hrubego“. Wedle oświadczenia poety, celem tej powieści jest odtworzenie przeszłości ludu podhalańskiego, wyprowadzenie na karty książki szeregu typów, zamykających w sobie najistotniejszą treść duszy chłopskiej. W zamysłach Tetmajera znajduje się następnie dramat o Kostce Napierskim. i powieść społeczna p. t.: „Rządy świata“. Autor zapowiada odtworzenie w tej powieści „w sposób poniekąd, a raczej z konieczności alegoryczny“, kto i jak rządzi losami narodów.

Kuba Rozpruwacz — pomocą.

Głośne zamachy niewiadomych (mimo dotychczasowych 7 aresztowań) sprawców na kobiety berlińskie nasunęły 48-letniej robotnicy tamtejszej, Bercie Marzahn, myśl, że można użyć Kuby Rozpruwacza nieszkodliwie ku pomocy...

Kończył się właśnie tej kobiecinie czas choroby niezbyt ciężkiej, za który z Kasy chorych pobierała odszkodowanie pieniężne i właśnie przedwczoraj miała już ze świadectwem lekarskiem wracać do roboty. Żal się biedaczce zrobiło tych pieniędzy, które się właśnie urywały, postanowiła więc udać, że napadł ją ów tajemniczy człowiek i zranił w lewe udo. Z małą ranką w tem miejscu łatwa była sprawa, zrobiła ją sobie nożem w domu, przecięła suknię i bieliznę, zażałowała tylko żakietu i to ją zdradziło.

Kiedy bowiem zgłosiła się następnie z wielkim gwałtem w policyi i najdokładniej poczęła opisywać, „gdzie to i kiedy napadu na nią dokonano — zaraz sprytny jakiś ajent policyjny zauważył, że żakiet pozostał nieprzedziurawiony. Tłómaczyła się, że to wiatr odgiął jej wówczas połę — nie chciano jednak dać temu wiary — zwłaszcza, że znaleźli się jeszcze świadkowie, którzy nikogo uciekającego — jak to ona podała — nie widzieli.

Nie udała się sztuczka i babinka gotowa jeszcze co oberwać z kozy.

*

Naśladowca berlińskich napastników pojawił się w Kopenhadze, stolicy Danii. Jest nim 19-letni szewczyk, Petersen, który dopuścił się dwu napadów na kobiety i poranił je nożem szewskim. Przyaresztowano go.

Czy można się całować w samochodzie?

Pocałunek w usta mimo nawoływań hygienistów ciągle jeszcze jest w modzie i jest niejako nieodzowną oznaką miłości. Dlatego też wielkie zaniepokojenie wśród publiczności angielskiej, wywołały zarzuty powieściopisarza Wellsa podniesione przeciw samochodowi.

Twierdzi on mianowicie, że w samochodzie nie można całować i twierdzenie to popiera licznymi przykładami częścią z własnej obserwacji, częścią na podstawie wywiadów u pań. Te twierdzą, że samochód może oddać wielkie usługi przy porwaniu. natomiast nie pozwala w czasie jazdy na pocałunek. Kto pragnie w automobilu pocałować, ten musi usta wystawić na wiatr i kurzawę. Zdarza się czasem, że usta kochanków, znaleść się nie mogą. a jeśli się nawet złączą, to po jednej sekundzie rozrywają się znowu. Czasami przychodzi do przykrego zderzenia policzków.

Dzienniki angielskie, nie mając widocznie nic lepszego do roboty urządziły szereg wywiadów, w tej sprawie u pań. które uprawiają sport samochodowy. Aktorka Marjetta Sully odpowiedziała rezolutnie: automobil przeszkadza tylko wtedy w pocałunku. kiedy pędzi szybko i trzęsie.

Zamach na narzeczoną i jej ojca.

W Wiedniu zdarzył się przedwczoraj straszny wypadek. Oto młody człowiek poranił śmiertelnie swoją narzeczoną i jej ojca. 61-letniego dozorcę cegielni. Alojzego Kocarnika.

Córka jego Marja była zaręczona z Franciszkiem Müllerem. stolarzem. Onegdaj udali się wszyscy troje do pobliskiej gospody, gdzie zabawiali się jakiś czas. poczem w najlepszem usposobieniu wrócili do domu. W mieszkaniu wydobył nagle Müller z kieszeni rewolwer i skierował strzały na narzeczoną i jej ojca. Trzy kule trafiły Kocarnika, a dwie jego córkę. Wtedy Müller nabił rewolwer nowemi kulami i chciał ponowić strzelaninę. Mimo ciężkich ran rzucił się na niego Kocarnik i wśród walki zaciętej wydarł mu broń z ręki. a zabójcę wytrącił za drzwi. Müller udał się zaraz po spełnionym czynie na policję i oddał się w ręce sprawiedliwości.

Pogotowie ratunkowe udzieliło ranionym pierwszej pomocy. Kocarnik otrzymał ciężką ranę w gardło i obojczyk, drugą w płuca, a trzecią w przedramię. — Marja jest ranną w prawą pierś.

Co było powodem tego kroku, niewiadomo, zwłaszcza, iż przez cały czas wspólnego przebywania nie zaszło nic, co mogłoby Müllera do tego stopnia rozdrażnić.

Tragiczny koniec uprowadzenia.

Przed kilku dniami uprowadził automobilem kupiec Camendel kuzynkę swoją Hollwek z Nancy do miasta Bordeaux. Ojciec uprowadzonej panny odkrył jej miejsce pobytu po długich poszukiwaniach i sprowadził ją napowrót do rodzicielskiego domu.

Camendel udał się za nimi do domu rodziny Hollweków, gdzie zastał matkę i uprowadzoną przez siebie córkę. Po krótkiej wymianie słów dał Camendel trzy strzały do swojej kuzynki. Ta upadła na posadzkę pokoju, brocząc we krwi. Camendel wymierzył następnie do siebie i wpakował sobie 2 kule w czoło. Na krzyk matki zbiegli się domownicy i ubezwładnili nieszczęśliwego. Zawezwani lekarze zarządzili przewiezienie rannych do szpitala. Stan obydwojga, szczególnie zaś Camendela, jest beznadziejny.

Wychodźtwo.

Oszustwa z wychodźtwem do Turcji. Pojawili się oszuści w dzielnicach fabrycznych Warszawy, którzy namawiają wyrobników do wychodźtwa do Turcji. gdzie obiecują im — za odpowiednim oczywiście okupem — wynaleźć dobrze płatne zajęcie w robotach rolnych i portowych. Z czyjego ramienia działają owi agenci — dotychczas nie sprawdzono.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

24) **Dzieje oszusta światowego.**

— Odkryłem wreszcie tajemnicę i dziwi mnie to bardzo, dlaczego pani nie powiedziała, że ojciec jest członkiem bandy anarchistów, których zadaniem jest zniszczyć dotychczasowy porządek rzeczy?

Pytanie to wyprowadziło panią Jeffreys z równowagi. Zbladła i o mało nie straciła przytomności. Panowała jednak nad sobą, mierząc surowo oskarżyciela.

Nie prawda! — rzekła. — Mój ojciec...

— Wybaczy pani! — zawołał Carne — ale ja mam w ręku dowody, że tak jest. Jeżeli pani przyzna się, to możliwe, że pomogę wyratować jej ojca. Jeżeli nie, to każę go w przeciągu dwudziestu czterech godzin aresztować, a kara, jaka go za to czeka, jest straszna. Proszę więc wybierać.

— Opowiem panu wszystko — rzekła — i powinnam to zaraz uczynić. Ojciec mój żałuje bardzo, że nie może się od tych ludzi uwolnić.

— A więc zgadłem, i zapewniam panią, że lepiej zrobiłaś, odkrywając prawdę. A teraz zadam pani jeszcze kilka pytań.

— Gdzie jest siedziba towarzystwa?

— W Chicago.

— Myślałem o tem. A czy może pani podać mi nazwiska naczelników?

— Towarzystwo to ma licznych członków i nie wiem, czy który z nich odgrywają wybitniejsze role.

— To jest niemożliwe, gdyż każde towarzystwo ma swoich przewodników.

— Pani Jeffreys zamyśliła się i po chwili odrzekła:

— Zdaje się, że są to ci dwaj panowie, którzy do nas przychodzili a mianowicie Maguire i Rooney. Ostatniego przyjęto dopiero w roku zeszłym i posiadam jego fotografję.

— Proszę więc o przesłanie mi tej fotografji, a teraz zechce pani opisać owego pana Maguire.

— Jestto mężczyzna silny, wysoki i barczysty — rzekła pani Jeffreys. — Włos rudy, oczy jasno-niebieskie, zezowaty i mówi doskonale djalektem irlandzkim, mimo długiego pobytu w Ameryce. Jest nadzwyczaj śmiały i bezczelny, dlatego obawiam się jego obecności w Anglji i błagam pana, byś oszczędzał mego ojca i nie kazał go uwięzić.

— Tego nie uczynię, jeżeli pani podda się moim rozkazom — rzekł Klimo. — Proszę więc posłać mi jego fotografję a ja zajmę się tą sprawą i zrobię wszystko, by tylko ojca pani ratować. Ostrzegam jednak panią, aby o tem z nikim nie mówiła, i radzę wyprawić ojca bezzwłocznie z Anglji.

Słowa te wywarły na niej głębokie wrażenie, tak, że upadła zemdlona na krzesło i zanosiła się od płaczu. Klimo poszedł ku niej i uspokajał ją.

— Czemu płaczesz, kochana dziecino? — rzekł łagodnym głosem. — Wszak przyrzekłem pani zrobić wszystko, co leży w mojej mocy. Nie powinna pani jednak niczego zamilczeć, jeżeli pragniesz dobra i szczęścia swojego ojca.

— Ach, panu zdaje się, że ciągle jestem nieszczera. Naprawdę, jestem tak zdenerwowana i przestraszona, że sama nie wiem, co panu mówiłam. Przyszłam do pana, bo nie mam nikogo, kogobym mogła prosić o radę. Mąż wyjechał do Marsylji, a ojciec ciężko chory. Przyjaciół nie mam żadnych. Rzecz jasna, że sprawy i zajęcia mojego ojca znam dobrze, bo nieraz byłam świadkiem konferencji tych Irlandczyków, którzy często odwiedzali nasz dom. O ile sobie przypominam, wizyty ich w ostatnim roku były prawie codzienne, a wszelkie narady odbywały się na strychu, poczem w niedługim czasie wyjechał Maguire do Anglji. Było to w styczniu. W kilka tygodni później doniosły wszystkie dzienniku o wybuchu dynamitowym w Londynie, przyczem przeszło czterdzieści osób zupełnie niewinnych straciło życie. Może pan wyobrazić sobie, jakie przerażenie ogarnęło mnie, że ojciec mój należał do tej bandy zbrodniarzy. Dziś żałuje on tego wszystkiego, nie może się jednak od nich uwolnić. Ratować się ucieczką, jest bardzo trudno, gdyż mają oni wszędzie agentów, którzy śledzą każdy krok, a z drugiej strony, choroba ojca jest bardzo ciężka i wymaga zupełnego spokoju.

— Dobrze, dobrze — rzekł Klimo. — Zostaw mi pani całą sprawę; proszę o przesłanie fotografji i doniesienie, gdyby coś ważnego zaszło. Na razie nie należy obawiać się niczego, bo wszystko skończy się dla pani pomyślnie. W trzecim telegramie był wyraz „Lakh". Zdaje się, że rozchodzi się o pieniądze.

— Słowo „Lakh" oznacza cztery tysiące funtów — rzekła pani Jeffreys.

— To mi wystarczy — powiedział Klimo. Może pani odejść spokojnie i proszę nikomu nie wspominać, że zajmuję się tą sprawą.

Jani Jeffreys przyrzekła, poczem pożegnała detektywa. (D. c. n.).

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.